

Warto być aktorem dla jednego listu

Z Anną Dymną rozmawia Włodzimierz Jurasz

● Przyszyciała Pani widów do jednego typu ról, początkowo ęlicznych naiwnych pańienek w typie Ani Pawlakówny czy Marysi Wilczur, później dojrzałych, pięknych kobiet jak Barbara Radziwiłłówna czy Małgorzata w ekranizacji „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa. Na ostatnim festiwalu w Gdyni otrzymała Pani nagrodę aktorską za film Barbary Sas „Tylko strach”, gdzie gra Pani alkoholicką kobietę upadłą...

— Jaką upadłą? Chorą, a nie upadłą! Katarzyna jest inteligentna, atrakcyjna i dramatycznie walczy z tą potworną chorobą. A że w alkoholizmie zdarzają się stany potwornych upadków, to już inna sprawa. Nie, Katarzyna nie powinna budzić wstrętu. Ma pomóc w zrozumieniu cierpienia, jakie stało się udziałem ludzi uzależnionych.

● Niemniej jednak przyjęcie takiej roli wymagało od Pani sporej odwagi...

— W ogóle aktorstwo wymaga odwagi. W każdej roli, zwłaszcza takiej, trzeba się w jakiś sposób psychicznie obnażyć, wywołać w sobie ekstremalne niekiedy napięcie, jak choćby w scenie ataku delirium. Ale nie zastanawiałam się ani chwili czy przyjąć tę rolę, o takich rolach marzą przecież wszyscy. Nareszcie nie musiałam zastanawiać się jak wyglądam, nareszcie nikomu nie zależało na tym, bym była wiotka i ęliczna, na szczęście już nie. Przez tyle lat to właśnie było dla reżyserów najistotniejsze, a teraz wiadomo, że takie role musi grać ktoś inny, ja mogę nareszcie zagrać coś innego.

● Przez kilka lat nie było Pani na ekranie...

— Tak, miałam sporą przerwę. Zaczęłam grać w filmach jako 17-latką i przez długi czas obsadzano mnie wyłącznie w takich rolach, o jakich Pan mówił. A gdy się zmieniłam fizycznie, dojrzałam, przekroczyłam 40 lat, tę magiczną dla aktorki barierę, to zaczęło dla mnie brakować ról. Na szczęście, bo takie role się kocha, ale w końcu się z nich wyrasta. Zaczęłam grać sporo w teatrze i w telewizji, właściwie mogę powiedzieć, że dopiero wtedy zaczęłam grać naprawdę. A film? W filmie jest bardzo mało ról dla dojrzałych kobiet. Zwykle aktorka musi być szczupła i zgrabna, bo scenarzysta zaplanował jedną łożkową scenę. No i wtedy Dy-

mna odpada. W życiu aktorów zawsze nadchodzi ten trudny i przykry moment, kiedy trzeba ludziom uświadomić, że dla nas też czas mija, że i my się zmieniamy. Ja mam do tego dystans i właściwie mnie to nie boli, ale zdarzają mi się takie sytuacje, gdy na ulicy zatrzymuje mnie jakiś młody chłopak i mówi: „Jezus Maria, ale się Pani postarzała”. Ja wtedy staję, nawet już nie jest mi przykro, choć dawniej to się zdarzało, i odpowiadam: „Człowieku, ale ile ty masz lat?”. „Siedemnaście” — mówi. „To poczekaj jak będziesz miał 42, tak jak ja”. Wiem, że straciłam część swej widowni, tych, którzy kochają to, co młode i piękne, ale zdobywam teraz inną widownię. Są ludzie, którzy mówią: „No, wreszcie zaczęłaś grać, nareszcie jesteś aktorką”. A przecież to nie moja wina, że „nie byłam aktorką”, że zawsze pisano: „A Dymna ładnie wyglądała”. Teraz podobam się lub nie z zupełnie innych względów.

● Wynika z tego, że akceptuje Pani ten nieuchronny upływ czasu. Na Zachodzie aktorki bronią się przed starością czy nawet dojrzałością, wyprawiają prawdziwe cuda ze swym ciałem.

— Taka walka o młodość i tak zakończy się klęską, wszystko na świecie ma swój czas. Oczywiście nie wolno się zamiedzywać, trzeba dbać o kondycję i zdrowie, ale nie mogę stać godzinami przed lustrem martwiąc się jakąś zmarszczką. Ja tę energię muszę poświęcić na coś zupełnie innego. A poza tym dziś nie potrafiłabym już zagrać dwudziestolatki ze względów psychicznych. Sztucznie odmładzane pięćdziesięciolatki nie są młodymi dziewczynami, lecz wyreparowanymi lalkami. I ja na coś takiego miałabym poświęcić życie? To, że czas mija, jest piękne, nabiera się dystansu do wielu spraw, także zawodowych. Trzeba umieć płynąć wraz z czasem, akceptować samego siebie takim, jakim się jest.

● Uliczne zaczepki, jakich zaczęliśmy mówić, dowodzą Pani popularności. Podejrzewam, że ma ona bardzo różne strony?

— To rzeczywiście niezwykle zjawisko — jak ludziom potrzebny jest mit aktora, jak wiele o nas wiedzą, jak wiele chcą wiedzieć. Ja od lat udaję, że tego nie dostrzegam, ale wiem, że gdy idę ulicą, ludzie się oglądają, komentują, wygadują głupoty. Gdy pocałuję na

ulicy ojca, na drugi dzień słyszę, że mam starego kochanka. Ludzie zwykle wiedzą o nas więcej niż my sami. Gdy byłam w ciąży, już na miesiąc przed rozwiązaniem ludzie telefonowali do mnie z gratulacjami. Odpowiadałam, że jeszcze nie urodziłam, a rozmówca na to: „A co mi Pani mówi, ja wiem lepiej, bo wujek ma znajomego w szpitalu”. Takie plotki, a ludzie opowiadają czasem okropne rzeczy, niekiedy bolą. Nauczyłam się jednak od Wieśka Dymnego nie zwracać na to uwagi. On zawsze mówił — „Nie słuchaj, co o tobie mówią, patrz, byś sama nie miała sobie nic do zarzucenia”. Swego czasu poczta umieściła w książce telefonicznej mój zastrzeżony numer telefonu. No i zaczęło się — telefony od zбочeńców z niedwuznacznymi propozycjami itp., ale również propozycje małżeństwa. Dostaję też mnóstwo listów, czasem bardzo pięknych. Naprawdę warto być aktorem dla takiego jednego listu. Najwięcej przychodziło po programie telewizyjnym, w którym mówiłam o swoim życiu. Ludziom jest potrzebna świadomość, że ktoś tak popularny też ma swoje kłopoty, problemy, tragedie, to pozwala im zachować psychiczną równowagę we własnych nieszczęściach. Często piszą do mnie ludzie biedni, samotni, nieszczęśliwi, myśląc, że aktor jest wazechmocny. A cóż ja mogę pomóc pani skarżącej się na męża alkoholika i dziwnieciorki też pijących dzieci? Inna pani chciała dostać ode mnie wózek dla dziecka, dwa fotele i jeszcze zamrażarkę, ktoś inny poprosił o załatwienie pracy. Parę razy starałam się pomóc, robiłam jakieś akcje, ale przecież jestem bezradna, czasem wręcz myślę, że zwiariuję, tyle ludzkiego nieszczęścia wchodzi w moje życie tylko dlatego, że jestem aktorką. Często nie wiem co robić — nie odpisywać głupio, jeśli odpiszę, to co z tego wyniknie? Czasem wysyłam tylko karteczkę, dziękując za list, starając się autora listu wesprzeć psychicznie, bo cóż więcej mogę zrobić? Z drugiej strony jest mi bardzo miło, gdy ludzie przyśylają mi na przykład grzyby na Święta (dostałam nawet parę słoików z przetworami) i piszą, że dzięki mojemu filmowi coś się w ich życiu zmieniło na lepsze, że uwierzyli w człowieka. Cóż, aktor jest dla ludzi, dzięki takim reakcjom czuje się bardziej spełniony. Może właśnie dlatego chętnie czasem odgrywam rolę smoka wawelskiego... Kiedyś biegnę późniona na próbę, a tu jakaś wycieczka — „Pani Aniu, mamy już zdjęcie z Sukiennicami, mamy z Wawelem, może teraz z Panią?”. I uśmiecham się, przystaję na chwilę.

● Jest Pani jedną z niewielu polskich aktorek chętnie mówiących publicznie o swoim życiu prywatnym. Pamiętam taki program telewizyjny sprzed lat nagrany u Pani w domu.

— Kiedy już wpuściłam kamerę do domu i wiedziałam o co mogą



Fot. B. Piotr Granda

pytać, miałam dwie możliwości — mówić o sobie lub nie. Z jednej strony aktor może powinien być tajemniczy, pokazywać się tylko przez rolę. Z drugiej, choć jestem przeciwna wywlekaniu własnych tragedii ku uciesze gawiedzi za pieniądze, pomyślałam, że może będzie lepiej, gdy ludzie dowiedzą się czegoś bezpośrednio ode mnie, a nie z plotek. Gdy opowiem o sobie sama, przed kamerą, gdy ludzie będą mnie oglądać, będzie to miało inny smak. Wiem, że przekroczyłam wtedy pewną barierę intymności, ale akoro się już zdecydowałam, nie chciałam mówić o sobie zdawkowo. Uważam, że nie było w tym nic złego, mimo iż wielu kolegów miało mi to za złe. Ale gdy dziennikarze próbują podczas wywiadów zadawać mi drastyczne pytania to po prostu nie odpowiadam. Są sprawy, których sprzedawać nie wolno.

● Gdy próbowałam umówić się z Panią na rozmowę, bardzo trudno było Pani znaleźć wolny termin. Jak udało się Pani pogodzić szaleńczą ostatnio aktywność zawodową z życiem rodzinnym?

— Ostatnio rzeczywiście sporo pracuję, zwłaszcza w teatrze i telewizji, w filmie zagrałam po raz pierwszy od kilku lat. Problem polega na tym, że mam normalny dom, dziecko, męża, czego nie da się pogodzić z częstymi wyjazdami. Czasem wpadam z daleka na 2—3 godziny, by zobaczyć się z Michałem (syn ma już 9 lat), sprawdzić co dzieje się w szkole, ugotować domowy obiad. Czasem nawet myślę, że może warto by zrezygnować z jakiejś roli, poświęcić więcej czasu dziecku, ale z drugiej strony wszłam teraz w dobry czas, 42 lata

to dla aktora najlepszy wiek, już coś umiem, jeszcze mam siły, za parę lat mogę stracić tę szansę. Na szczęście Michał jest dla mamy wyrozumiały, wie, że musi być samodzielnym. Często go to dużo koeztuje, gdy wyjeżdżam na dłużej stoi błądy, ja ryczę, on mnie uspokaja, mówi, że będzie grzeczny, że przecież wrócę jak tylko skończę tę „bajkę dla dorosłych”. Może takie rozstania są dobre dla obojga, nigdy nie jestem synem udęrczona, nie marzę, jak wiele kobiet, by wyrwać się z domu choć na chwilę. A mój mąż jest reżyserem teatralnym, wie na czym polega aktorstwo i potrafi być wyrozumiały, sam też często wyjeżdża. Czasem oczywiście ma mi za złe ten nadmiar pracy, mężczyzna chce przecież, by kobieta się nim zajęła. I gdy wpadam do domu po paru dniach, dochodzi do dantejskich scen, dwóch facetów mówi do mnie równocześnie, jeden mi siedzi na kolanach, drugi trzyma za rękę, do tego dzwoni telefon, ja prawie wariuję, ale jest to ogromnie miłe i ogromnie śmieszne.

● Jak spędzi Pani Święta?

— Po raz pierwszy w tym roku mam parę dni wolnych i chcę gdzieś wyjechać, spędzić Święta w ośmieszonym lesie, z daleka od ludzi, tylko z najbliższymi. Ale Wigilia musi być w domu, z całą rodziną, inaczej sobie tego dnia nie wyobrażam. Zrobię porządki, ubierzemy choinkę, będą prezenty od Aniolka, bo Michał wciąż jeszcze w niego wierzy. Co będzie na stole? To samo co zawsze w moim rodzinnym domu. Postny, gotowany na rybie barszcz z grzybkami, uszka jak najmniejsze, bo to nasz punkt honoru, pierogi ze słodką kapustą, karp w galarecie i karp smażony, chrzan z jajkiem, kutia, którą robię zawsze z mamą, pochodzącą ze Wschodu, bratowa jak zwykle przyniesie ęledzie. A w pierwszy lub w drugi dzień Świąt wyjedziemy w góry i tam też spędzimy sylwestra. Nie będziemy się bawić, bo mamy w domu żalobę, ale przynajmniej tych parę dni spędzimy w innej atmosferze, w innym otoczeniu, tam, gdzie nie jestem człowiekiem publicznym. Moi zaprzyjaźnieni górale już się przyzwyczaili, że jestem taką zwykłą, normalną aktorką.